

HANNA PUSZKO

## DERRIDA PO POLSKU

Jacques Derrida: Pismo filozofii. Wybrał i przedmową opatrzył Bogdan Banasiak. Kraków, Inter Esse, 1992, 253 s.

Pierwsza książkowa publikacja prac Jacquesa Derridy po polsku! Redaktorem tomu i autorem obszernego wstępu jest Bogdan Banasiak, znany ze swych prac poświęconych współczesnej filozofii francuskiej i z działalności translatorskiej; on też przełożył trzy z sześciu tekstów Derridy - pozostałe tłumaczyli Krzysztof Matuszewski i Paweł Pieniążek. Zbiór zawiera wczesne prace Derridy - ukazujące dekonstrukcję *in statu nascendi* - pochodzące z trzech tomów: *L'écriture et la différence* (1967), *Marges de la philosophie* (1972), *La dissémination* (1972).

Wstęp Banasiaka jest erudycyjny, widać w nim dogłębną znajomość prac Derridy i najważniejszych opracowań z tego morza tekstów, jakie napisano o twórcy metody dekonstrukcji. Takie *Wstępy do Derridy* są bardzo potrzebne, wręcz niezbędne jako *otwarcie widoku* na myśl tego jakże trudnego pisarza. Teksty Derridy są bowiem trudne w czytaniu. Nie tylko dlatego, że burząc oczywistości (a tak można by określić zadanie dekonstrukcji) trzeba wchodzić w problemy skomplikowane, czyli wymagające głęboko sięgającego i uważnego myślenia, ale dlatego również, że Derrida przedmiotem swej refleksji czyni w głównej mierze zastaną tradycję filozoficzną, którą trzeba znać, aby w pełni zrozumieć prezentowane wywody. Od Banasiaka czytelnik może dowiedzieć się, jak ewoluowała myśl twórcy dekonstrukcjonizmu, jak była ona przyjmowana oraz jakie są jej odniesienia do tradycji filozoficznej, przede wszystkim do Heideggera i Nietzschego, ale także do wielu innych myślicieli. O tej ostatniej sprawie Autor słusznie pisze najobszerniej, nie tyle chcąc pokazać (z obowiązku historyka filozofii), jakie *dlugi* trzeba tu skwitować, co będąc przeświadczonym, że projekt dekonstrukcji polega właśnie na krytycznym przemyśleniu filozoficznego dziedzictwa. Zresztą słowo *dlugi* nie bardzo jest tu na miejscu, lepiej byłoby mówić o *kredytach*, gdyż Derrida wszystko co pożycza u innych natychmiast inwestuje we własne przedsięwzięcie. „Wzorem *bricoleura* bierze Derrida to, co może się okazać użyteczne dzięki jakiemuś swojemu walorowi, jakiejś własności, co może zostać użyte w dowolny (różny od tradycyjnego) sposób, co stanowi dobry, podatny grunt dla przejęcia, co może mu się przydać, co da się wykorzystać, co posłuży prowizorycznie, co, przykrojone, stanowić będzie składnik jego własnej układanki. Rezygnuje zaś z zapożyczonego dziedzictwa, gdy wykorzystane przestaje być ono użyteczne” (s. 34). Wstęp, z którego pochodzi powyższy cytat, uzupełniają bardzo cenne - umieszczone na końcu tomu - dodatki: spis prac Derridy oraz najważniejszych komentarzy do jego dzieła (w tym tłumaczeń i opracowań polskich).

Co zaś do tekstów Derridy umieszczonych w tomie... Nie można ich streszczać - i to nie dlatego, że są zbyt trudne, ale dlatego, że sam zamiar *wykładania treści* jakiegoś tek-

stu zdradzałby, że zajmuje się pozycję „przed Derridą”, wyznaje ideologię lektury, którą francuski myśliciel właśnie zwalcza. Jak mówi któryś z interpretatorów: „Trzeba zupełnie nie rozumieć Derridy, jeśli chce się go zrozumieć”. Więc - zgodnie zresztą ze strategią dekonstrukcji - tylko jedna uwaga o sprawie marginalnej, poruszonej przez Derridę w przypisie, ale - jak sądzę - wielce wymownej.

Otóż w artykule *Kres człowieka* Derrida wypowiada się na temat humanizmu. Przez humanizm rozumie on tezę o jedności gatunku ludzkiego (jedności „rzeczywistości ludzkiej”). Teza ta - zresztą nieprecyzyjnie przedstawiona, cóż to bowiem znaczy „jedność”, na jakim poziomie? - jest przez Derridę krytykowana jako przejaw myślenia metafizycznego, a po Heideggerowsku mówiąc: jako forma „onto - teologii”. Otóż tak rozumiany humanizm Derrida uważa za źródłową ideę, na której oparta jest filozofia Jean-Paula Sartre’a. Dosłownie Derrida mówi, że humanizm określa „co do istoty” filozoficzny dyskurs Sartre’a - używając, jak widać, pojęcia „istoty”, które skądinąd tak gwałtownie krytykuje. Idąc śladami twórcy metody dekonstrukcji można by od tych paru słów wychodząc napisać kilka książek: o humanizmie Sartre’a, o antyhumanizmie Sartre’a, o tym, czy jakaś filozofia może się opierać na jakiejś jednej źródłowej zasadzie, o recydywie odrzuconych raz na zawsze pojęć itd. Ja poprzestanę na skomentowaniu pierwszego przypisu. Przypis ów brzmi tak: „Humanizm, określający co do istoty filozoficzny dyskurs Sartre’a został jednak nader zdecydowanie i ironicznie odrzucony w *Mdłościach*: na przykład w karykaturze Samouka ta sama postać skupiła teologiczny projekt wiedzy absolutnej i humanistyczną etykę w formie encyklopedycznej epistemologii, składającej Samouka do podjęcia lektury biblioteki światowej (w rzeczywistości zachodniej, a ostatecznie miejskiej) w alfabetycznym porządku autorów, i w miejscach, w których może on kochać Człowieka („Jest przecież cel, proszę pana, jest cel (...) są ludzie« (s. 162). » Trzeba ich kochać, trzeba ich kochać... « (s. 170)) pod postacią ludzi, najlepiej zaś ludzi młodych. Właśnie w rozmowie z Samoukiem Roquentin wytacza najważniejszy proces humanizmowi, wszystkim humanistycznym stylom, i gdy powoli wzbierają w nim mdłości, mówi do siebie na przykład: » Nie chcę być wyłączony, ani żeby moją piękną czerwoną krwią tuczyło się to limfatyczne bydło: nie popełnię błędu i nie nazwę się „antyhumanistą”. Nie jestem humanistą, to wszystko« (s. 170) (cyt. wg J. -P. Sartre: *Mdłości*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1974) (s. 134). Wierzyć się nie chce: Derrida uważa słowa bohatera *Mdłości* za wyraz poglądów samego Sartre’a! Czytano w ten sposób tę powieść, ale naiwność i niewydolność takiej lektury jest oczywista. Czyżby Derrida tak rozumiał tezę o *przekroczeniu* różnicy między filozofią i literaturą, że po prostu *zrównywałby* ze sobą te dwie dziedziny pisarstwa i nie odróżniałby autora od narratora i bohatera? Oczywiście nie i w piśmie Derridy znaleźć można na to wiele dowodów. Ale jednak w przytoczonym fragmencie tak to właśnie - dość kompromitująco - wygląda. Co można z tym zrobić?

Co mnie nieco u Derridy dziwi, to (prawie) nieobecność autoironii i humoru. Nawet jego dowcipy (jak ten na końcu referatu pt. *Sygnatura - zdarzenie - kontekst*, por. s. 240) są śmiertelnie serio. Nie wiem więc, czy można - w związku z pokazanym wyżej przykładem naiwnego, sprzecznego ze skądinąd wyznawanymi wprost poglądami, bezsensownego odczytania - zaproponować półzartem pewne uzupełnienie zasady dekonstrukcji. Otóż twierdzę, że jeśli zabieg dekonstrukcji - rozbiórki - jakiegoś tekstu polega na rozłożeniu go na najmniejsze części składowe, aby obnażyć jego strukturę i pokazać możliwości innego jej ułożenia, to wśród tych części (*sensemów?*) pojawiają się albo mogą się pojawić i takie, które są absolutnie przypadkowe i zupełnie nie pasujące do reszty. Przychodzą znikąd i donikąd nie prowadzą, nie mają żadnej teoretycznej kontynuacji.

Tak właśnie, jak ów przypis: robi wrażenie, że jest do rzeczy, ale tak naprawdę dostał się do tekstu w jakiś przypadkowy sposób - być może Derrida dodał go do już napisanego i wygłoszonego na naukowej konferencji referatu, zapewne pod wpływem wypowiedzi jakiegoś dyskutanta. W innych przypadkach takie *obce ciała* przenikają do tekstu inaczej, ale może w każdej wypowiedzi dają się odnaleźć. Zapewne coś one oznaczają - na przykład być może to, że także dla Derridy Sartre jest Babą Jagą francuskiej filozofii - ale nie współtworzą znaczenia, sensu tekstu.

Propozycja niniejsza przedstawiona została, jak pisałam, półżartem; ale jeśli coś jest półżartem, to jest też pół serio. Jednak - kontynuując wspomniany dowcip Derridy ze strony 240. i korzystając ze zwyczajów redakcyjnych „Edukacji Filozoficznej” - nie podpiszę się pod tą moją wypowiedzią.